



Przywrócić imię własne...

Zmiana bądź odebranie imienia własnego lub nazwiska rodowego są bardzo bolesne. Dowodzą tego wieloletnie starania w sprawie polskiej pisowni nazwisk Polaków na Litwie oraz opór Turków wobec tego typu reform w Bułgarii w latach 80. XX w. Jest to równie bolesne, gdy chodzi o imię własne dyscypliny naukowej – o likwidację jej nazwy, a w tym przypadku trzech nazw: antropologia (kulturowa, społeczna), etnologia, etnografia, skreślonych z właśnie przyjętej listy dyscyplin naukowych. Pod tą trójnazwą polska etnologia/etnografia/antropologia kulturowa jest obecna w świecie od ponad 150 lat. W Polsce uznała ją Akademia Umiejętności w 1873 roku, powołując odpowiednią komisję. Budowaliśmy wspólnotę uczonych ponad zaborami (czasopisma wydawane we Lwowie, Krakowie i Warszawie), prowadziliśmy wówczas egzotyczne badania na różnych kontynentach, podejmowaliśmy współpracę międzynarodową w czasach, gdy nie istniało państwo polskie. Jednym z pierwszych instytutów Towarzystwa Naukowego Warszawskiego był Instytut Nauk Antropologicznych i Etnologicznych, zlikwidowany w 1952 roku.

Nazwy własnej nie można sprowadzać do definicji desygnatu. Kryje się za nią człowiek, wspólnota. Nazwa jest częścią tożsamości badaczy. Wyrażają ją tworzone przez nas instytucje, rytuały, pamięć o Ojcach Założycielach, składane im w darze księgi jubileuszowe (niepunktowane), doktoraty honorowe – w 1984 roku doktorem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego został antropolog, uczeń Bronisława Malinowskiego, Sir Raymond Firth. Te wszystkie działania utrwalały pamięć dokonań i tym samym ciągłość kultury naukowej. Zapewniały nam kontynuację dociekań skierowanych na to samo od 150 lat pytanie, pytanie wciąż aktualne i aktualizujące się dzisiaj w dobie globalizacji i migracji, pytanie o mechanizm powstawania i skutków różnorodności kultur w obrębie jednego gatunku przyrodniczego – człowieka.

Pod nazwą antropologii/etnologii jesteśmy znanymi i uznanymi partnerami prac badawczych, członkami międzynarodowych organizacji sławistów, mongolistów, afrykanistów, amerykańistów itd., a przede wszystkim istniejącej od 100 lat International Union of Anthropological and Ethnological Sciences. Na ironię zakrawa fakt, że najbliższy kongres Unii odbędzie się w Poznaniu w roku 2019, gdy nazwy żadnej z naszych dyscyplin nie będzie już w polskim spisie nauk.

Słowo „sciences” w nazwie Unii sygnalizuje, że nie wszyscy antropologowie określali i określają siebie jako humanistów. Dążenie do ścisłości w rozumieniu nauk eksperymentalnych wykazywali m.in. nasi uczeni, w tym Bronisław Malinowski, światowej sławy antropolog. Nadal czynimy próby w tym kierunku. Nawiązujemy do różnych modeli nauk. Nie wszyscy sprowadzają kulturę do tekstu. Niektórzy optują za współpracą z naukami społecznymi, inni – eksperymentalnymi. Od nauk o kulturze odróżnia nas prowadzenie intensywnych, długoterminowych badań terenowych i zasada obserwacji uczestniczącej. To właśnie uzyskiwane dzięki nim wyniki stały się źródłem inspiracji dla nauk o kulturze (nowa humanistyka), a także dla badaczy różnych dziedzin szczegółowych, jak antropologia medycyny, praw człowieka, integracji europejskiej, teatru, słowa i innych. Antropologia i etnologia jako kierunki nauczania są cenione przez studentów, bez których groziłby nam uwiąd, jak to bywa, gdy nie ma następstwa pokoleń.

Antropologia/etnologia światowa od swych początków była związana z powstawaniem stowarzyszeń obrony praw aborygenów, kobiet, dzieci, a więc grup słabszych. Ich działalność zaowocowała sformułowaniem zasady kształcenia ludzi o otwartych umysłach, otwartych na Inność, Równość, Szacunek, zdolnych do dialogu.

To nie jest tylko sprawa zmiany wizytówki. To sprawa tożsamości i budowanej od ponad 150 lat tradycji oraz realizowania misji nie tylko w Polsce. Panie Ministrze, dobry gospodarz nie powinien tego przekreślać.

ZOFIA SOKOLEWICZ

Instytut Etnologii i Antropologii UW



Bibliologia i informatologia - Polska bez bibliotekarzy?

W nawiązaniu do celnego i interesującego tekstu prof. Ryszarda Nycza (PAUza 441), w którym badacz ostrzega przed nieuchronną katastrofą humanistyki w Polsce, pragniemy dodać kilka refleksji na temat dyscypliny, która znika zupełnie, choć jest tak ważna dla rozwoju współczesnych nauk humanistycznych. W najnowszym ministerialnym rozporządzeniu nie znalazło się wiele dotychczas istniejących dyscyplin naukowych. Los zlikwidowanych podzieliła *bibliologia i informatologia*. Fakt ten może nie doprowadzić do zaniku badań nad na przykład czytelnictwem, funkcjonowaniem bibliotek, ale z pewnością rozbija istniejące zespoły badawcze, również te o charakterze interdyscyplinarnym. Bibliologia i informatologia była bowiem dyscypliną, która już w swojej nazwie sygnalizowała zjawiska sytuujące się na pograniczu, dotyczące problematyki z zakresu historii, ochrony książki, recepcji, ale także i organizacji wiedzy czy pracy bibliotek i centrów informacji. W obszarze bibliologii i informatologii zachodziła zatem harmonijna współpraca specjalistów, którzy w centrum swoich naukowych zainteresowań zawsze umieszczali tekst, w różnej formie gatunkowej i postaci fizycznej, i jednocześnie człowieka – adresata owego tekstu, jego potrzeby jako użytkownika coraz szybciej powiększających się zasobów wiedzy. Brak dyscypliny jako fundamentu w wymiarze naukowym i organizacyjnym będzie determinować – o czym jesteśmy przekonane – rozwój badań, ale też i kształcenie. Studia wyższe są tym etapem edukacji, na którym, tak jak na żadnym innym, winno dojść do symbiozy nauki i kształcenia. Istotą studiowania jest bowiem kontakt adepta z mistrzem – autorytetem w danej dyscyplinie, przekazującym wiedzę i dzielącym się rezultatami najnowszych badań.

Inny aspekt zagadnienia jest taki, że w kraju Joachima Lelewela, Karola Estreichera i Adama Łysakowskiego nikt już nie będzie kształcił profesjonalnych bibliotekarzy.

Absolwenci studiów bibliotekoznawczych, które były na wszystkich dużych uczelniach, chętnie znajdowali pracę nie tylko w dużych bibliotekach naukowych (tylko oni potrafili opisać starodruk!) czy specjalistycznych, oraz ośrodkach informacji naukowej, ale także w bibliotekach szkolnych, w których wspierali nauczycieli, często łącząc kompetencje pedagoga, polonisty i biblioterapeuty. Nieobciążeni sankcją stopnia, ani w ogóle żadnego oceniania, budzili większe zaufanie młodzieży niż nauczyciel, często tworząc w bibliotece miejsce ciche, przyjazne do którego uczniowie przychodzili dobrowolnie, bez oporów psychicznych i wychodzili wzbogaceni duchowo i zaprzyjaźnieni z książką, z rozbudzonymi ambicjami żywiołowymi i zawodowymi. Jak więc uczyć przyszłych bibliotekarzy, pracowników centrów informacji w sytuacji, kiedy nie ma już dyscypliny naukowej będącej znakiem prestiżu zawodów, takich jak bibliotekarz czy „broker” informacji? Czy decyzja o likwidacji bibliologii i informatologii w przyszłości nie przyniesie negatywnych konsekwencji w obszarze zatrudnienia osób w instytucjach związanych z organizacją wiedzy? Pozostawiamy te pytania bez odpowiedzi.

Polska – co kompromitujące – jest w europejskich rankingach czytelniczych na trzecim miejscu od końca (a sąsiadujące z nami Czechy na jednym z czołowych), i w tej sytuacji likwiduje się dyscyplinę naukową kształcąca najlepszych pośredników w drodze do książki. Jeszcze tak niedawno w strukturze szkolnej biblioteka była miejscem, dokąd wysyłało się „panią od rosyjskiego”, której brakowało godzin, a w bibliotekach publicznych praktycznie mógł pracować każdy. Ledwie zaczęto eliminować to zjawisko, a w tych ważnych strukturach kultury zaczęli się pojawiać wysoko wykwalifikowani specjaliści – to znów grozi nam powrót do poprzedniego stanu. Dobrze, że choć w „PAUzie Akademickiej” można napisać o naszych lękach i obawach.

Łączymy wyrazy poważania

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ
KATARZYNA TAŁUĆ
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Polska w elitarnym konsorcjum EPOS-ERIC

DOROTA OLSZEWSKA

Będzie nie tylko obciach

MNiSW ogłosiło listę (<http://konstytucjadlanauki.gov.pl/content/uploads/2018/11/wykaz-czasopism-z-baz-scopus-i-web-of-science-dyscypliny.pdf>) czasopism wraz przyporządkowaniem im dyscyplin naukowych. Jest to niejako wstęp do rankingu naukowych publikatorów i ewaluacji dyscyplin. Słyszałem, że np. fizycy nie mają specjalnych zastrzeżeń. Natomiast rzeczona lista jest pełna absurdów z punktu widzenia filozofii (przypuszczam, że także innych dyscyplin). Oto przykłady (uwzględniam też specjalistyczne pisma logiczne; korelacje dyscyplinarne w nawiasach): „Bulletin of Symbolic Logic” filozofia, informatyka techniczna i telekomunikacja, informatyka, matematyka, prawo kanoniczne, nauki teologiczne), „History and Philosophy of Logic” filozofia, historia, informatyka techniczna i telekomunikacja nauki o bezpieczeństwie, nauki o polityce i administracji, prawo kanoniczne, nauki teologiczne, „Journal of Symbolic Logic” (filozofia, informatyka techniczna i telekomunikacja, informatyka, matematyka, prawo kanoniczne, nauki teologiczne, „Studia Logica” (filozofia, historia, informatyka techniczna i telekomunikacja, nauki o komunikacji społecznej i mediach, informatyka, matematyka, prawo kanoniczne, nauki teologiczne; „Analysis”, „Journal of Philosophy”, „Mind”, „Philosophical Review”, „Synthese” i „Theoria” mają filozofię, prawo kanoniczne i nauki teologiczne jako przyporządkowane im dyscypliny. Czasopism polskich jest w omawianym wykazie niewiele, ale np. „Diametros” i „Filozofia Nauki” też są ozdobione prawem kanonicznym i naukami teologicznymi (pełna lista polskich czasopism nie jest jeszcze znana).

Samą listę przygotowali informatycy z MNiSW, co jest rzeczą oczywistą, ale przyporządkowania są dziełem nieznanych ministerialnych quasi-specjalistów od naukoznawstwa. Gdy redaktorzy „Journal of Symbolic Logic” (najważniejsze światowe pismo logiczne) i „Mind” (chyba najbardziej renomowane pismo filozoficzne, w którym publikowali m.in. Russell, Moore i Popper) dowiedzą się, że wedle polskich standardów prawo kanoniczne i nauki teologiczne należą, obok filozofii, do ich tematyki, będzie obciach na cały świat. Nawiasem mówiąc, wydzielenie nauk teologicznych w osobną dziedzinę (obok np. nauk humanistycznych czy społecznych) i prawa kanonicznego uznanie za odrębną dyscyplinę (w naukach społecznych) jest kuriozum. Ministerstwo sugeruje, że jest to wynikiem postanowień konkordatu, ale to wykręt, ponieważ żaden z przepisów wspomnianej umowy nie uzasadnia tej decyzji.

Rzecz jednak nie tylko w spodziewanym obciachu (to niezbyt istotny argument dla obecnych dzierżycieli władzy), ale w dalszych negatywnych konsekwencjach

w postaci biurokratyzacji nauki, sporów kompetencyjnych, co i gdzie ma (może) być publikowane, problemach z zaliczaniem danego artykułu od dorobku branego pod uwagę przy doktoratach, habilitacjach i postępowaniu o tytuł naukowy i wielu innych rzeczach, które dzisiaj trudno przewidzieć. Tak czy inaczej, można przewidywać, że manipulowanie (bo trudno to nazwać inaczej) czasopismami i ich zakresem dyscyplinarnym doprowadzi do środowiskowych podziałów i konfliktów. Czyżby reformie innej niż wszystkie na tym właśnie zależało?

Dwa tygodnie temu uzyskałem informację, że zespoły eksperckie, które właśnie są powoływane, nie będą miały prawa do propozycji w zakresie zmian w przyporządkowywaniu dyscyplin czasopismom. W ostatnich dniach sytuacja się zmieniła. Specjalny ministerialny zespół ds. wykazu czasopism i wydawnictw ma sprawę nie zajmować się (ponoć nigdy nie debatował nad tym), natomiast ewentualne korekty (lub stosowne propozycje) mają być w gestii właśnie zespołów eksperckich. Nie jest jednak wiadome, kto w końcu będzie o tym decydował. Otóż wydaje się, że nie ma realnej możliwości, aby korelacja czasopism z dyscyplinami przybrała w miarę zadowalającą postać, nie mówiąc już o optymalnej. Tedy najlepiej byłoby zrezygnować z tego przedsięwzięcia, ponieważ ono nic nie ulepszy, natomiast wiele może zepsuć, np. prace interdyscyplinarne. Przypuśćmy, że matematyk opublikuje artykuł, np. o pojęciu dowodu, w „Przeglądzie Filozoficznym” czy „Journal of Philosophy”. Jego praca nie będzie ewaluowana jako osiągnięcie w ramach matematyki, gdyż oba wymienione pisma nie są „matematyczne”. Nonsens, podobnie jak wtedy, gdyby np. Jan Woleński ogłosił tekst o historii teorii prawa w „Kwartalniku Filozoficznym”.

Zadaniem ministerstwa jest przygotowanie listy czasopism i chwala mu za to, że tego dokonało. Ale niech zostawi sprawy merytoryczne specjalistom, np. w przypadku filozofii mógłby to być Komitet Nauk Filozoficznych PAN. Nie twierdzę, że MNiSW całkowicie ignoruje profesjonalistów, ale chyba ma do nich nader ograniczone zaufanie. Proszę więc nie epatować hasłem, że jest to reforma inna niż wszystkie, ponieważ ma być dobra. Na razie wiele wskazuje, że w wielu szczegółach nie jest przemyślana, np. zasada, że naukowiec przedstawia do ewaluacji cztery najlepsze artykuły z czterech ostatnich lat będzie skutkowałą pominięciem części wartościowego dorobku naukowego. Czy rzeczywiście o to chodzi? Dobra reforma to taka, która nie tylko ładnie wygląda na papierze, ale przewiduje skutki. To już tak jest, że jeśli prawo może spowodować coś negatywnego, prawie na pewno to sprawi.

JAN WOLEŃSKI

PS1. Tylko tytułem zaznaczenia kwestii, która wygląda coraz bardziej dramatycznie. Już nie tylko małe szkoły publiczne i niepubliczne, ale także te większe i metropolitalne, przymuszają pracowników do deklarowania przynależności nie wedle kompetencji, ale interesów danej uczelni. Oczywiście jest tak: „Nikt was nie zmusza, ale ...”. Pod tym względem jest to rzeczywiście reforma inna niż wszystkie.

PS2. Sytuacja jest tak dynamiczna (MNiSW wysyła rozmaite sygnały), że powyższe uwagi trzeba traktować jako aktualne, nawet nie tyle w dniu ich opublikowania, ale nawet napisania, tj. w dniu 2 grudnia 2018.

zaPAU

Rozkosze despotyzmu

Euforia po rewolucji '89, gdy świętowano triumf demokracji liberalnej i ogłaszano „koniec historii”, nie trwała długo. Doczekaliśmy się reakcji. Coraz więcej ludzi zaczyna tęsknić za czasami, gdy wszystkie zasadnicze problemy rozstrzygał cesarz, król lub dyktator, a zwykłemu człowiekowi pozostawało co najwyżej modlić się, aby władca okazał się dobrotliwym ojcem narodu. W zamian mógł od czasu do czasu korzystać z darmowego chleba oraz – naturalnie – z igrzysk. I najważniejsze: nie musiał podejmować trudnych wyborów i brać odpowiedzialności za sprawy publiczne.

Dobre więc przypomnieć, że chociaż ustrój demokratyczny czasami faktycznie bywa uciążliwy i niezbyt sprawny, a z reguły jest „nudny” i nie dostarcza ekscytujących rozrywek, to jednak istniały dobre powody, dla których w pewnym momencie ludzie przepędzili królów, cesarzy i führerów.

Zamiast uczonego wykładu, przytoczmy kilka bardzo starych historii Sébastien-Roch Nicolas Chamfort*.

Gdy dziwiono się, dlaczego Dionizjos Starszy (tyran Syrakuz) trzyma na swym dworze człowieka niegodziwego i znienawidzonego przez wszystkich, władca odpowiedział, że pragnie, żeby w państwie był ktoś bardziej znienawidzony od niego samego.

Tyran Pontu, Leukon, słysząc, jak jeden z jego pochlebców oczernia przed nim swych przyjaciół, powiedział: Zabiłbym cię, gdyby władza tyrana nie potrzebowała ludzi podłych.

Władca Egiptu, Ptolemeusz zwany Filadelfem, mówił, że władza tyrańska wiele za sobą pociąga zgryzot, a największą tę, że zmusza do mordowania dla korzyści ludzi całkiem niewinnych.

Przed wyruszeniem przeciw Grecji Kserkses zwołał radę perskiej arystokracji i powiedział: Wezwałem was, aby nie wydało się, że postępuję wedle własnej woli. Pamiętajcie jednak, że waszym obowiązkiem jest nie radzić, lecz słuchać.

Cezar wysyłał do różnych gmin rozporządzenia treści następującej: Cezar dyktator do tej a tej gminy. Polecam wam tego i tego, aby otrzymał swą godność waszymi głosami.

Na ważne stanowiska państwowe Wespazjan umyślnie powoływał największych zdieńców spośród urzędników skarbowych, aby gdy się wzbogacili, skazać ich i skonfiskować ich majątek. Mówiono, że traktował ich jak gąbki: suche nawilżał, a gdy napęczniały, wyciskał.

Solon, chcąc zwrócić uwagę rodaków na zagrożenie demokracji ze strony Pizystrata, przyszedł na zgromadzenie uzbrojony. Wywołało to zdziwienie. Wówczas powiedział: Od niektórych z was, Ateńczycy, jestem mądrzejszy, od innych odważniejszy. Mądrzejszy od tych, którzy nie widzą knoń Pizystrata, odważniejszy zaś od tych, którzy je widzą, ale ze strachu milczą.

Jeszcze kilka anegdot zanotowanych przez Chamforta** w końcu XVIII wieku, tuż przed rewolucją.

Car Piotr Wielki, bawiąc w Spithead, chciał zobaczyć, jak wygląda kara przeciągania pod okrętem, na którą skazują majtków. Nie było na razie żadnego winnego. Piotr rzekł: Niech wezmą któregoś z moich ludzi – Najjaśniejszy Panie – brzmiała odpowiedź – ludzie Waszej Cesarskiej Mości są w Anglii, tym samym znajdują się pod ochroną praw.

Regent (Filip Orleański) posłał Panu Daron, prezydentowi parlamentu w Bordeaux, zlecenie, aby podał się do dymisji. Ów odpowiedział, że nie można pozbawić go stanowiska, nie wytaczając mu procesu. Regent, otrzymawszy list, napisał u dołu: „Nic łatwiejszego” i odesłał jako odpowiedź. Pan Daron, widząc z kim ma do czynienia, złożył dymisję.

Rozmawiano o sposobach pozbycia się złego ministra, zhańbionego mnóstwem nikczemności. Jeden z jego znanych wrogów rzekł: Czy nie można by podsunąć jakiegoś postępuku rozumnego, uczciwego, aby sprawić, aby go odpędzono?

N powiadał: gdyby nie rząd, zapomnielibyśmy się śmiać we Francji.

Pan de Canaye powiadał, że Ludwik XV powinien by wyznaczyć pensję Panu Cahusac. „Za co? – Za to, że dzięki niemu nie jest najbardziej pogardzanym człowiekiem w swoim królestwie”.

Księżna X protegowała księdza Y, dla którego uzyskała miejsce wymagające talentów. Dowiedziała się, że publiczność ubolewa, iż tego miejsca nie otrzymał pan Z, człowiek niezwykle wartości. „Ba – rzekła – tym lepiej, że mój protegowany dostał to miejsce bez zasługi: widać z tego, jakie mam wpływy”.

Pewien dowcipny człowiek określał Wersal jako krainę, gdzie spadając, trzeba udawać, że się idzie w górę; to znaczy szczyścić się zażyłością z ludźmi, którymi się gardzi.

Myślę, że te historie nieźle ilustrują atmosferę panującą na „dworach” władców, a także możliwości nadużyć, jakich może dopuszczać się absolutna władza, gdy nie jest kontrolowana przez niezależne od niej prawo. Nie zniechęca to naturalnie kolejnych zwolenników rządów „silnej ręki”.

Tym warto przypomnieć obserwację Winstona Churchilla: Każdy rząd, który jest dość silny, by dać ci wszystko, czego pragniesz, jest dość silny, by zabrać ci wszystko, co posiadasz.

Oczywiście zwolennicy dyktatury zawsze są podą, że ich wódz, mając czyste intencje, do takich nadużyć nie dopuści.

Ale już dwa i pół tysiąca lat temu Empedokles zauważył: JEŻELI ŻĄDASZ WYŁĄCZNIE POSŁUSZEŃSTWA, ZGROMADZISZ WOKÓŁ SIEBIE SAMYCH DURNIÓW. Od siebie dodam: i ci durnie będą w twoim imieniu radzić.

ANDRZEJ BIAŁAS

*Anegdoty zaczerpnąłem z opracowania Stanisława Kolankowskiego, *Anegdoty Greków i Rzymian* (Veda, Warszawa 2005).

**Sébastien-Roch Nicolas Chamfort, *„Charaktery i anegdoty”*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński (Iskry, Warszawa 2010).



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

Mistrzowie i następcy

Po raz ósmy wręczono nagrody w konkursie o Stypendium Twórcze SARP Kraków im. prof. Bohdana Lisowskiego.

Stypendium Twórcze krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich im. prof. Bohdana Lisowskiego przyznawane jest szczególnie uzdolnionym studentom Wydziałów Architektury krakowskich uczelni wyższych (Politechniki Krakowskiej, Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Akademii Sztuk Pięknych), którzy ukończyli pomyślnie trzeci rok studiów, uzyskali licencjat oraz rozpoczynają studia drugiego stopnia, magisterskie.

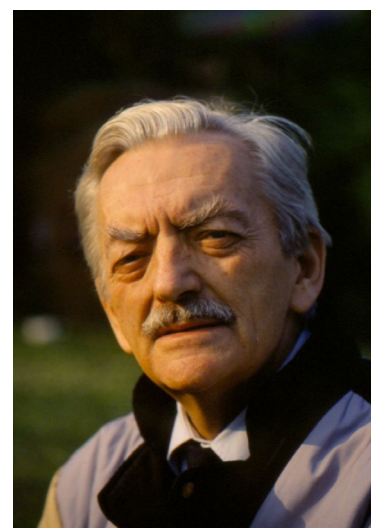
Profesor Bohdan Lisowski (1924–1992) jest postacią owianą legendą na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, wspomnianą i cytowaną do dziś. Erudyta, zagorzały modernista, charyzmatyczny wykładowca i uroczy człowiek – jak twierdzą osoby, które go znały, w tym niżej podpisany. Bohdan Lisowski miał szerokie zainteresowania, co znalazło wyraz w jego pracy badawczej i naukowej. Miał dwóch mistrzów: w twórczości architektonicznej Le Corbusiera – od którego otrzymał zaproszenie na staż, a w pracy naukowej i teoretycznej – profesora Juliusza Żórawskiego, którego uznawał za niekwestionowany autorytet w dziedzinie kompozycji i estetyki architektonicznej.

Na wykłady profesora Lisowskiego, wygłaszane na wielu uczelniach oraz w krakowskim Oddziale SARP, przychodziły tłumy. Swoje wystąpienia ilustrował wieloma znakomitymi przeżroczkami, co w tamtych czasach było rzadkością. Fotografowanie było jego kolejną wielką pasją. Jest autorem wielu cennych prac naukowych, wraz z najważniejszą – systematyką architektury XX wieku Polski i świata, a także znakomitych realizacji architektonicznych, m.in.: „Domu stu balkonów” w Krakowie przy ul. Retoryka 4 (1961), biura projektów w Krakowie przy ul. Wielopole 17 (1952) oraz większych założeń; jak Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel” z przyległym osiedlem w Tarnowie (1952), czy Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” w Dębicy

deusz Gawłowski (*Bohdana Lisowskiego fascynacje awangardą architektury*), Maciej Złowodzki (*Integracja sztuki, umiejętności i nauki w architekturze*), Wojciech Kosiński (*Widzieć jasno w zachwyceniu – o walorach dydaktyki Bohdana Lisowskiego*), Krzysztof Leśnodorski (*Terapeutyczna rola architektury*), Witold J. Molicki (*Transformacja pojęć – architektura, sztuka, umiejętność, nauka*). Prof. Krzysztof Lenartowicz, który pod kierownictwem prof. Lisowskiego pracował 19 lat, w swoim wystąpieniu zatytułowanym *Człowiek, który siebie zaprojektował* powiedział: „Bohdan Lisowski, był człowiekiem, który

świadomie kształtował sfery swojego życia i zachowania, przez co należy rozumieć, że stopień tej świadomości był znacznie wyższy niż przeciętnie u innych”.

Stypendium imienia Profesora Bohdana Lisowskiego przeznacza się na umożliwienie doskonalenia umiejętności i zdolności twórczych, a także podjęcie dodatkowej edukacji. Stypendium ma formę pieniężną, wybrani studenci otrzymają możliwość praktykowania zawodu architekta przez odbycie nawet 3-miesięcznej płatnej praktyki zawodowej w biurze architektonicznym.



Fot. Biś Lisowski

Prof. Bohdan Lisowski

Na VIII edycję konkursu o Stypendium Twórcze SARP Kraków im. prof. Bohdana Lisowskiego wpłynęło 31 wniosków. Jury obradujące pod przewodnictwem architekta Bohdana (Biś) Lisowskiego główną nagrodę przyznało inż. arch. Wojciechowi Jurkowskiemu. Nagrodę przyznano za wszechstronny talent projektowy, uwidoczniły tak w opracowaniach wzorniczych, jak i architektonicznych, cechujących się dużą kulturą. Przyznano dwa wyróżnienia I stopnia. Otrzymali je: inż. arch. Aleksander Bernatowicz – za interesującą reinterpretację form głównie regionu podhalańskiego, zaprezentowaną w wielu projektach nacechowanych stosownym kontekstualizmem oraz inż. arch. Aleksandra Śliwa – za niekonwencjonalne propozycje projektowe zaprezentowane w ujmujący graficznie sposób. Wyróżnienia II stopnia otrzymała inż. arch. Anastasiia Ivaniv – za prezentację propozycji projektowych w dobrej skali o syntetycznych formach architektonicznych. Dalsza kariera laureatów jest monitorowana, składają raport po roku otrzymywania stypendium, zdecydowana większość osiąga dalsze sukcesy na polu zawodowym i twórczym. Laureatka pierwszej edycji konkursu, Katarzyna Siedlecka, obecnie projektuje wieżowce w jednym z najsłynniejszych biur architektonicznych w USA – SOM (Skidmore, Owings & Merrill) w San Francisco.

Na zakończenie wypada wyjaśnić, jak doszło do utworzenia krakowskiego Stypendium Twórczego SARP. Otóż pomysłodawczynią jest dyrektor biura krakowskiego SARP, pani Emilia Walczewska, która poprosiła syna prof. Lisowskiego, także architekta, o wyrażenie zgody, by profesor był patronem stypendium. Młody Biś Lisowski oczywiście wyraził zgodę, natomiast po kilku latach został wybrany na prezesa krakowskiego SARP-u, jak jego Ojciec.

MARIAN NOWY

Fot. Beata Malinowska-Petelenz



Laureat konkursu Wojciech Jurkowski i prezes krakowskiego SARP arch. Bohdan (Biś) Lisowski

(1956), również wielu form przemysłowych m.in. karoserii autobusowych Autosan i aparatów telefonicznych Telkom-Telos. Prof. Lisowski działał społecznie w wielu stowarzyszeniach, był także prezesem krakowskiego Oddziału SARP w latach 1966–1969.

W listopadzie 1999 roku w salach Politechniki Krakowskiej odbyła się sesja naukowa „Architektura – sztuka, umiejętność, nauka”, zorganizowana z okazji 75. rocznicy urodzin profesora Bohdana Lisowskiego. O prof. Lisowskim mówili inni profesorowie, m.in. J. Ta-